Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR 11 (81). KATOWICE, 1 - 15 CZERWCA 1939 R. ROK V.

PAWEŁ MUSIOŁ.

Czy jest miejsce na imperializm polski

WARUNKI IMPERIALIZMU

Nie każdy naród prowadzić może politykę imperialną. Nie ma warunków na prowadzenie polityki imperialnej n. p. Litwa, Łotwa, czy Bułgaria; nie ma ich również Rumunia, nie mają dziś państwa skandynawskie, a nawet Belgia i Holandia. O zdolności do tworzenia potęg imperialnych decyduje odpowiednie, eksponowane położenie geograficzne, narzucające narodowi rolę w świecie. Starożytna Grecja, kolonizująca drogą morską sąsiednie i dalekie lądy, starożytny Rzym, zdobywający wszystkie ziemie wokół morza Śródziemnego, wyspiarska Anglia, władczyni mórz i wielkich obszarów na wszystkich kontynentach, dzisiejsze Włochy, pragnące ponownie z morza Śródziemnego uczynić *mare nostrum* (morze nasze) — oto przykłady wykorzystania położenia geograficznego, podjęcia zadań, jakie ono narodowi narzucało czy narzuca.

Ten czynnik geograficzny nie wystarcza dziś, — obok niego muszą znaleźć się inne, o wiele głębsze i istotniejsze. Przede wszystkim tkwić muszą w kulturze i tradycji historycznej narodu takie pierwiastki twórcze, które dają legitymację do prowadzenia polityki imperialnej. Jeśli w kulturze narodu leży „siła fatalna“ oddziaływania kulturalnego na inne kultury; jeśli wraz z promieniowaniem politycznym idzie promieniowanie cywilizacyjne; jeśli naród w przeszłości spełniał już raz posłannictwo dziejowe i znów dalej pełnić je może, musi naród podjąć ponownie trud polityki imperialnej. Ale wtedy ten imperializm utożsamia się z misją dziejową.

Rzecz prosta, że towarzyszyć tej misji musi odpowiednia siła polityczna i odpowiedni potencjał ludnościowy. *Naród małoliczebny i o nikłej sile politycznej nie odegra większej roli historycznej nawet wtedy, gdy posiada po temu warunki geograficzne i był kiedyś wielką potęgą.*

POLSKIE WARUNKI IMPERIALIZMU.

Czy Polska rozporządza tymi czynnikami imperialnymi? Postawiła nas Opatrzność na skrzyżowaniu dróg ze wschodu na zachód, z północy na południe; — mamy przed sobą wielkie obszary Europy Wschodniej i południowo-wschodniej, gdzie trzeba nieść wyższy typ cywilizacji; stworzyliśmy wspaniałą o podbijającym uroku kulturę z wysokim szczytem wieszczej natchnionej literatury i filozofii romantycznej. W twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Hoene-Wrońskiego, Norwida i wielu ich następców żyje w pełni świadomość wielkości naszej misji cywilizacyjnej w świecie. Siła i głębia poezji Mickiewicza, czar i piękno utworów Słowackiego urzekają n. p. Bułgarów i Serbów bardziej niż nas samych.

Najskuteczniej z wszystkich narodów słowiańskich stawiliśmy czoło fali germańskiej, żywa jest w nas tradycja naszych kilkuwiekowych zmagań ze Wschodem, odnowiona wspaniale nad Wisłą i Bugiem w 1920 r.

Mimo gospodarczego i wielu innych potwornych zaniedbań, dysponujemy i mamy warunki na dostateczną siłę polityczną, czego dowodem wzrost znaczenia Polski w polityce międzynarodowej. Miłość armii i zdolność do ofiar mówi o odradzaniu się ducha rycerskości i idealizmu politycznego w narodzie.

Dalej, jest nas około 40 mil. w Polsce, na ziemiach, które jeszcze nie weszły w granice Rzplitej i na emigracji, duża jest wciąż nasza prężność biologiczna, co zapewnia nam zwiększenie naszych możliwości politycznych w przyszłości.

Pogłębia się więc coraz bardziej, zwłaszcza w młodszym pokoleniu polskim poczucie misji dziejowej. Uświadamiamy sobie coraz wyraźniej, że w tym miejscu Europy może Polska istnieć jedynie jako imperium. Patetyczne zdanie: jesteśmy skazani na wielość, — nie jest wcale frazesem.

[1]) Część III art. na temat „Imperium Narodu Polskiego“.

Oświata

Drugim hasłem z grupy środków, przy pomocy których realizować będziemy marsz Polski po przodownictwo wśród narodów jest — OŚWIATA. Jeśli praca jest podstawą bytu i czynnikiem równowagi psychicznej — to oświata jest motorem postępu — jest podstawą dynamiki społecznej.

W naszym programie społecznym nie będziemy głosić walki klas, nie będziemy tumanić wydziedziczonych i obiecywać im raj na ziemi. Wiemy, że w wykonaniu haseł demagogicznych i doktrynalnych, proletariusz nie polepsza swego bytu, zmienia tylko system, który go wyzyskuje. Dawniej nazywało to się wyzyskiem liberalizmu kapitalistycznego, dziś nazywa się to „władztwem ludu“, ubranym w najprzeróżniejsze piękne i szumne nazwy. Istota rzeczy zawsze pozostaje jedna i ta sama, tam i tutaj jest wiecznie wyzyskiwana ciemnota przez egoistyczne, pozbawione pojęcia zysku moralnego warstwy więcej uświadomione.

Dlatego też, nie rozwiązaną do dnia dzisiejszego w Polsce sprawę oświaty nietylko powszechnej, ale średniej i wyższej, musimy postawić jako jedno z naczelnych haseł. Bo znowuż wielki instynkt Narodu powiada — „oświata ludu dokona cudu“. Zdanie to brzmi wprost jak komunał w uszach powierzchownie myślącego człowieka, ale jeśli się wmyślimy głębiej w treść tych słów to musimy z głębokim przekonaniem powiedzieć, że OŚWIATA LUDU ROZWIĄŻE WSZYSTKIE NASZE PROBLEMY GOSPODARCZE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE. Przypomnijmy sobie powiedzenie, że wojnę prusko-francuską 70-go roku wygrał ludowy nauczyciel niemiecki. I u nas dzisiaj, właśnie dzisiaj, gdy nie czas na waśnie i spory, dzisiaj gdy „przed warsztatem warta, a w warsztacie zdwojona praca“ — hasło to nabiera pełnego swojego znaczenia. NA FRONCIE WOJNY NERWÓW, MUSIMY SYPAĆ CORAZ TO ŚWIEŻE I NOWE SZAŃCE, KTÓRYM NA IMIĘ — OŚWIATA. Przez rozwiązanie problemu oświaty rozwiążemy podstawowe zagadnienie przebudowy ustroju społecznego, A WIZJA NOWEJ, LEPSZEJ POLSKI TO NOWE POTĘŻNE SIŁY W PIERSIACH ŻOŁNIERZY, GRODZĄCYCH GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ. A żadne doktryny, żadne programy, żadne ustawy, żadne reformy nie rozwiążą zagadnień ustrojowych, dopóki społeczeństwo w swej masie będzie tylko objektem, przedmiotem doświadczeń, a czynnikiem biernym będzie ono zawsze dotąd, dopóki będzie w masie swej ciemne, dopóki nie nastąpi zasadnicza reforma całej umysłowości. Bo o uspołecznieniu warsztatów pracy można będzie naprawdę realnie mówić, dopiero wtedy, gdy o polskim robotniku i o polskim chłopie będzie można powiedzieć, że jest oświecony. A oświecony to nie znaczy tylko umiejący czytać i pisać. (W ogóle sam fakt, że dzisiaj w Polsce są jeszcze analfabeci, i że dla tysięcy dzieci brak jest szkół, musi palić rumieńcem wiecznego wstydu oblicze każdego bez wyjątku Polaka). Ale oświecony to znaczy taki, który znajdując się na pewnym poziomie umie sięgnąć myślą wyżej i szerzej. A więc oświeconym jest dopiero taki robotnik, który widzi nietylko maszynę na której pracuje, względnie swoje egoistyczne, czy klasowe interesy, ale który zaczyna rozumieć rolę dóbr przez siebie wytwarzanych i swoją rolę w społeczeństwie. Oświeconym będzie nie ten chłop czy dziedzic, który gospodarować umie na swoim kawałku ziemi, ale ten który rozumie co to jest gmina i czem on jest w gminie, i że ta jego gmina jest cząstką całości, która się Narodem czy Ojczyzną nazywa. Nie jest oświecony każdy inteligent, który ma świadectwo, ale ten dopiero, który widzi ciemnotę panującą w Narodzie swoim i nie tylko widzi, ale czuje za to swoją odpowiedzialność i świadomie pracuje nad poprawą tego stanu.

Nie jest rzeczą przypadku, że liberalizm kapitalistyczny nie dbał o oświatę. Sam był ciemny społecznie, chciał mieć zysk, a właściwie wyzysk, a wyzysk jest tam możliwy, gdzie jest ciemnota. I nie warstwy oświecone dały oświatę, ale warstwy ciemne zażądały światła. I dziś dopiero zaczyna przenikać wszystkich świadomość, że życie można urządzić na zasadach współzysku. Człowiek żyje w społeczeństwie i jedynie na płaszczyźnie społecznej może układać swe stosunki, ALE SPOŁECZEŃSTWO CAŁE W SWEJ MASIE MUSI BYĆ CZYNNIKIEM DZIAŁAJĄCYM, CZYNNIKIEM ŚWIADOMYM ZARÓWNO SWYCH CELÓW JAK I SWYCH OBOWIĄZKÓW.

PRZEORAĆ NASZE STOSUNKI SPOŁECZNE MOŻNA JEDYNIE PŁUGIEM OŚWIATY, KTÓRA DOKONA NAJWIĘKSZEJ REWOLUCJI I POPROWADZI NAS DO PRZODOWANIA W ŚWIECIE.

Stanisław Żela.

Zjazd Delegatów Ruchu Narodowo-Radykalnego

DNIA 11 CZERWCA ODBĘDZIE SIĘ W KATOWICACH W SALI POWSTAŃCÓW II ZJAZD DELEGATÓW RUCHU NARODOWO RADYKALNEGO.

ZJAZD ROZPOCZNIE SIĘ NABOŻEŃSTWEM O GODZ. 9-tej W KOŚCIELE PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO. PO NABOŻEŃSTWIE NASTĄPI ZŁOŻENIE WIEŃCA NA GROBIE POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO.

OTWARCIE ZJAZDU O [illegible]DZINIE 10-TEJ.

KIEROWNICTWO GŁÓWNE
R. N. R.

1. Prawda
2. Miłość
3. Wiara

4. Sprawiedliwość społeczna
5. Państwo-powszechność

6. Praca
7. Oświata
8. Siła.

My chcemy się bić

Dziś, gdy świat drży w posadach, gdy w całej Europie czuć zapach prochu, gdy widmo wojny błąka się od granicy do granicy, a psychoza strachu zapanowała nad narodami — spokojna żołnierska postawa Polski — była unikatem i wzbudziła podziw.

Największe potęgi Europy w panicznym strachu drżały — co będzie jutro.

Starzy, nad grobem stojący dyplomaci latali zdenerwowani po całej Europie, chcąc za wszelką cenę utrzymać pokój.

Narody bez wystrzału oddawały swoją niepodległość Niemcom, które wszystkich naokoło szantażowały wojną.

Aż wreszcie, gdy germańska buta zwróciła swój wzrok w stronę Polski — stało się coś nieoczekiwanego.

Oto, gdy dawniej w ciągu zaledwie godzin niepodległe narody stawały się prowincjami Rzeszy, gdy cień swastyki rano padł na południu w Pradze, a wieczorem na północy w Kłajpedzie, dziś „błyskawiczny" triumfalny walec niemiecki utknął w bezwładzie u bram Rzeczypospolitej i tygodniami całymi milczy.

I raptem Europa z histerycznego strachu zaczyna się budzić i przychodzić do siebie.

Nietylko wielkie nacje, ale i małe państewka zaczynają nabierać odwagi i opierać się Niemcom.

Dzisiaj już nikt bezkarnie nie pozwoli deptać swych granic.

Polska przełamała psychozę strachu Europy, Polska uratowała pokój świata — wołają dzienniki wszystkich państw.

Oczy całego świata są dziś zwrócone na nas.

Zaszczytem jest być Polakiem.

Dlaczego się to stało?

Dlatego, że chcieliśmy się bić; gotowi bić się do upadłego, o każdy zagon, o każdą miedzę, o każdy próg — dłonie nasze mocno dzierżyły karabin i niecierpliwie czekały i czekają na rozkaz: **„Maszerować!"**

My chcemy się bić! Taka jest nasza postawa, i taką ona pozostanie, bez względu na to czy stanie ktoś z nami, czy będziemy tylko sami.

Chcemy się bić! — tak myślą o nas nie tylko „führerzy" których jest kilku ale i t. zw. „szarzy obywatele", których jest miliony.

I myślimy tak sami z siebie bez nagonki całego aparatu „Reichsministerium — propaganda".

Niech wiedzą o tym i dobrze to sobie zapamiętają tam skąd idzie zarzewie wszelkiego niepokoju w Europie.

Niech wiedzą, że Rzeczpospolita to nie Czechy, że my się wojny nie boimy, że nam wojna i krew nie obca, że jesteśmy narodem żołnierskim, narodem, który niepodległość i honor swój ceni nad wszystko, że dla nas „Vaterland" nie jest i nie był nigdy, tam gdzie „Brot" i że my „Hołdy" odbierali, hołdów składać nie będziemy nikomu.

Ziemia nasza jest ziemią bitew, a dzieje nasze — historią zwycięskich ciągłych wojen. W krwi naszej leży instynkt walki.

Biliśmy się na wszystkich frontach świata, ale nie dlatego żeby kogoś napadać i gnębić, ale za „naszą i waszą wolność" i to bez względu, czy chodziło o wolność Słowian, czy Germanów, jak to było pod Wiedniem w obronie Austrii-Ojczyzny obecnego Kanclerza Rzeszy.

Po trupach innych narodów nie szliśmy w górę i nie pójdziemy. Jesteśmy narodem rycerskim i „Raubritterami" nie byliśmy nigdy, ale swojego bronić będziemy za wszelką cenę. Nie pokój za wszelką cenę, ale całość i Honor Rzeczypospolitej za wszelką cenę — oto jest nasza żołnierska dewiza.

I walcząc bezwzględnie i do upadłego, będziemy walczyli z poczuciem nie napadającego zbója, a z poczuciem świętego obowiązku, że bronimy najświętszych interesów, że bronimy Boga i Narodu, z poczuciem tym, że z nami jest Bóg, bo On jest w naszych sercach, a nie tylko na klamrach pasów. A to poczucie zwielokrotnia nasze siły i rodzi bohaterów.

Zbrojni w Krzyż zatopimy miecz sprawiedliwy w pierś każdego, kto się do granic naszych zbliży, tak jak to czynili nasi Ojcowie na Psiem Polu, pod Płowcami i pod Grunwaldem. I choć zawsze nasi wrogowie mieli więcej pancerzy, karabinów, armat — ale mimo to brali w skórę. Tym bardziej będzie tak samo i dziś, bo dawniej armii stałej nie mieliśmy, a dziś naokoło Rzeczypospolitej stoi żelazny mur polskiego żołnierza, a wartość tego żołnierza znają i pamiętają na całym świecie.

Pamiętają wszyscy rok 1870 i Gravvelotte i Bartka Zwycięzcę, pamiętają wszyscy front zachodni z wojny światowej gdy łamiące się pruskie dywizje ratowano pułkami poznańczyków i ślązaków.

Taka jest nasza natura, taka jest nasza rasa. Jesteśmy narodem żołnierzy i rolników.

Polski robotnik, polski chłop, polski inteligent wojny nie chce. My chcemy żyć, le kto nam prawo do tego życia chce w czym kolwiek naruszyć, tego my zmiażdżymy.

Tak, o tym świadczą pomniki naszych miast.

W Krakowie przed Barbakanem na granitowym cokole stoi wspięty rumak, a na nim wyniosły Król — Jagiełło spod Grunwaldu. W wyciągniętym ręku trzyma wielki Miecz..., a gdy opuści przybędzie nowy trup..., czyj? tego kto się do granic Rzeczypospolitej zbliżyć waży. Bo my: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród... Twierdzą nam będzie każdy próg! Tak nam dopomóż Bóg!"

Śląsk Opolski

Przed dwoma laty zamieściliśmy w „Kuźnicy" (nr 12 r. 1937) artykuł p. t. „Polityka Narodu Polskiego wobec Śląska Opolskiego". W międzyczasie zaszły wypadki, które udowodniły, że mieliśmy rację, stawiając sprawę Śląska Opolskiego w ten sposób, a nie inaczej. Dziś artykuł ten zyskał tylko na aktualności. Przedrukowujemy go niżej:

Dzieło wyzwolenia nie jest jeszcze całkowicie dokonane; znaczy to, że przed narodem polskim leży wielkie zadanie historyczne: włączenie Śląska Opolskiego w granice Polski.

To nie jest demagogia patriotyczna, to nie jest hasło dla wywołania oklasków na wiecu czy akademii okolicznościowej. Naród ambitny nie może zrezygnować ani z jednej piędzi swej ziemi, ani z jednego członka swej społeczności. Naród, kroczący w przyszłość, musi mieć wytyczone jasno cele na drodze swego marszu. Te cele, te ambicje muszą się stać własnością wszystkich, muszą wejść w krew narodu, muszą się stać kategoriami myślenia każdego Polaka. Konieczność włączenia w granice Polski Śląska Opolskiego, dyktują dwa momenty: ideowy i polityczny. Przyłączając Śląsk Opolski do Macierzy zwiększymy ilościowo nasz naród o dobre 700 tys. Polaków; podnosimy go jakościowo, gdyż lud ten posiada wiele twórczych cech, ponadto stanowi już przygotowaną kulturalnie, społecznie i gospodarczo siłę.

A teraz drugi moment: odzyskując Opolskie, zdobywamy zaplecze dla naszego okręgu przemysłowego; zdobywamy brzegi Odry na pewnej przestrzeni, a przecież ta rzeka jest naszą naturalną granicą. A więc poprawiamy nasze położenie geopolityczne i to na czułym odcinku naszych rubieży zachodnich.

Ludzie, co w sprawach narodowych cierpią na kompleks niższości, ludzie, co nie umią wyznaczać narodowi zadań na długą przestrzeń lat, widzieć będą w tych wywodach fantazję i megalomanię. Że to niemożliwe, że to jest imperializm, który się zakończy w prostej konsekwencji wojną, bo Niemcy nie dadzą dobrowolnie i t. p. Odpowiemy: to są zadania na długą falę, to są zadania, które zrealizuje naród polski wtedy, gdy będzie wolny i od kompleksu niższości i tego wszystkiego, co mu nie pozwala być wielkim i zdobywczym. — Czy Niemcy będą chcieli oddać, czy nie, — to są sprawy nieistotne. Polska zabiera wtedy, gdy będzie sposobność, lub gdy będzie czuć w sobie dostateczną do takiej decyzji siłę.

Ale o tym trzeba już dziś myśleć, tę konieczność trzeba już dziś wmontować w myślenie Polaka. Przezwyciężyć trzeba ten kompleks ustępstw i rezygnowania z naszej własności dla jakiejś nieustannej zgody z każdym. Zgoda jest w polityce międzynarodowej grą taktyczną, manewrem, jeśli chodzi o sąsiadów, z którymi ma się sprzeczne interesy i to takie, których nie da się załatwić przy stole dyplomatycznym.

Ale to nie ma nic wspólnego z polityką narodu na daleką metę i o wielkie cele historyczne. Naród polski musi mieć jak Światowid oczy zwrócone we wszystkie strony świata.

Lont gdański pali się

Najpierw awantury i bicie studentów Polaków, później obelżywe napisy w kawiarniach, później zakazy obchodów żałobnych 12 maja, ostatnio niewyjaśniona jeszcze przyczyna katastrofy pośpiesznego pociągu, wreszcie działo zniszczenia w Kalthofie. A w międzyczasie nieustanne szykany, awantury, bicia i demonstracje. Tak wygląda ta beczka prochu Gdańskiem zwana.

Rząd polski stawia sprawę ostro. Ukarać winnych wynagrodzić szkody, i zagwarantować niepowtarzalność podobnych zdarzeń.

A jeżeli Senat nie da wystarczających gwarancyj, Jeżeli uczniowie i podkomendni Foerstera dalej będą prowadzili dzieło niszczenia polskiego stanu posiadania na terenie Wolnego Miasta?

Sąd opinii polskiej w tej materii jest już skrystalizowany. Lont już zapalili — konieczne jest szybkie pociągnięcie. Jeżeli chcemy uniknąć wielkiego wybuchu musimy przeciąć lont.

Jeżeli przetniemy w porę — unikniemy wielkich skutków hitlerowskiej prowokacji.

Gotowi, a spokojni Polacy umieją unieszkodliwiać petardy, dlatego bez obaw obserwujemy przebieg zdarzeń.

A w Gdańsku? Ci co z morza wracają, mówią, że to ponure dziś miasto. Na ulicach pusto. Gdańszczanie sterroryzowani przez bojówki wolą pozostawać w mieszkaniach. Gdańszczanie mają przedsmak tego co się stało w Kłajpedzie. Kłajpeda stała się widmem — postrachem.

W Gdańsku panika.

A życie obywateli polskich sparaliżowane — studenci Polacy znów przerwali studia.

A Senator gdański jeszcze nie określił charakteru tych gwarancji, które zabezpieczą normalne życie w granicach Wolnego Miasta.

To, że cierpliwie czekamy nie oznacza słabości.

Nie damy się sprowokować, ale kiedy przebierze się miarka bezczelności napewno potrafimy zabezpieczyć prawa Rzeczypospolitej. Wydaje nam się, że ta chwila jest już bliska.

(„Jut. Pracy").

*

Jednym z celów Ruchu Narodowo-Radykalnego jest wychowywanie ludzi charakteru i honoru, którzy idącym czasom hardo nadstawią głowy!

KONRAD WIÓR.

Czechosłowacja w gorsecie

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Rozpoczynamy drukować korespondencję naszego wysłannika do b. Czechosłowacji. Wysłannik nasz przebywał w Czechosłowacji już dawniej i dobrze zna tak kraj jak i ludzi.

Morawska Ostrawa, w maju.

Ilekroć stykałem się, w najróżniejszych zresztą okolicznościach z Czechosłowacją — zawsze doznawałem coraz to innych wrażeń. Prawie z roku na rok przeobrażało się jej istotne oblicze, jeśli chodzi o kategorię pojęć politycznych i światopoglądowych. Od skrajnej lojalności do skrajnej pychy, od najpiękniej pojętego fanatyzmu patriotycznego do najgorszego warcholstwa materialistycznego. Zawsze jednak odnosiłem wrażenie, że istotna treść, temat zasadniczy nie ulegał zmianie. Wsie i miasta cechowały ciągle dolepiane budki, przybudówki, nadbudówki. Tandeta na zewnątrz piękna, błyszcząca — przykra w wypadku bezpośredniego zetknięcia się. Życie tamtejsze polegało na autorytecie powiatu. Dalej nie sięgało. Ludzie ograniczali się w swych ambicjach do najbliższej okolicy. Mimo to jednak ich bezpośredni udział w życiu, stopa życiowa przeciętnego obywatela — to wszystko było wysokie. Traktując to oczywiście proporcjonalnie do warunków. Nie wykazywało to życie jednak nigdy pewnej głębokiej, solidnej wartości. I to bez względu na jego zakres. Pamiętam jak dziś liczne rozmowy i dyskusje na temat powołania, idei narodu czeskiego. Sprzeczność poglądów była tak uderzająca, że wprost prowokowała myśli o katastrofie. Ale to w dalszym ciągu, nawet w momentach najkrytyczniejszych, nie spowodowało jakichś realnych zmian. Megalomania narodowa w dziwny sposób łączyła się z niejednokrotnie kuglarskim, komediančkim charakterem ludzi. Obraz zewnętrznej tandety umiejętnie wkradał się do przekonań osobistych i rządów. Taką była Czechosłowacja i taką ją w wielu wypadkach można i teraz oglądać. Choć warunki uległy poważnym zmianom.

Istotny pogląd na podmiotowe wartości narodowe odradza się gwałtownie dzięki rozpaczy, jaka wśród Czechów panuje. Oczywiście nie jest to rozpacz dekoracyjna; naród czeski nagle nauczył się rozpaczać szczerze, pod wpływem głębokich refleksyj na temat istoty i zadań narodu. Na prawdę wspaniała postawa zakonspirowanego ruchu wyzwoleńczego napotyka na dwa bardzo charakterystyczne momenty. Jeden — to prawdziwie pojęty fanatyzm walki z tym wszystkim, co wniósł protektorat narodowo - socjalistyczny niemiecki. Drugi — to niestety małe przekonanie i pewność co do własnych sił. Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że wielka część tych wszystkich odruchów przeciwko obecnemu stanowi rzeczy powstaje z pobudek zupełnie indywidualnych, a w każdym razie nie ma tu jeszcze, na najbardziej swoim terenie, cech systematycznych, zorganizowanych; odnosię wrażenie, że to wychowanie, przystosowanie się do wielkości powołania narodowego jest dopiero w stanie początkowym. Ale jest. Ten fakt staje się nieprzyjemną prawdą dla nisko ugiętych karków p. Hachy, Eljasza i Syrovego, którzy kosztem własnych pensji i stanowisk utrzymują pozory zadowolenia w imieniu — narodu czeskiego. Gdy więc odradza się w byłej Czechosłowacji prawdziwie pojęty ruch narodowo-patriotyczny, Praga nisko skłoniła głowy przed Berlinem, stworzyła partię t. zw. Narodni Sourozenstvi i walczy przeciwko temu wszystkiemu, co przypomina, że Czesi istnieją!

Dziwne do prawdy mają ci ludzie sumienia. Na porządku dziennym, zwłaszcza w lokalach publicznych wznoszone są toasty za pomyślność Niemiec, armii niemieckiej i bojówek S. S. Ci sami ludzie zsyłani są do obozów koncentracyjnych; ci sami ludzie są też w stanie wydać wszelkie tajemnice państwowe, reżymowe. I w ogóle czego wróg zapragnie. Robota całego sztabu narodowo-socjalistycznego przy gorącym poparciu Pragi (częściowo, trzeba to przyznać sprawiedliwie, zmuszonej do tego) dąży dość umiejętnie do wyzyskania najsłabszych cech charakteru czeskiego. Rozpija się ludzi, czasem zmaltretuje. Sceny, jakie rozgrywają się w biały dzień publicznie, nikogo tu nie dziwią już. Ludzie tylko żyją w ciągłej obawie. Nic więc dziwnego, że najbardziej fantastyczne wieści przyjmują się wśród wszystkich jako prawdziwe. Nad wszystkim panuje terror, poza tym konfiskata i aresztowania.

Gestapo, armia regularna, sztafety S. S. plądrują wsie. Zadaniem ich jest — może to urzędowo się inaczej nazywa — legalne kradzenie dobytku ludności. Drogami ciągną niekończące się platformy samochodów, załadowane bydłem, drobiem, ziemniakami. Nawet balie pełne kiszonej kapusty i ziarno przeznaczone na zasiew nie uchodzą rąk protektorów. Metoda zbierania bardzo osobliwa. Pozornie się te rzeczy nabywa. Po prostu kupuje. A w gruncie rzeczy — niechby się ktoś odważył upomnieć przynajmniej o zaświadczenie! Oczywiście, że ludność w wielu wypadkach przeciwstawia się tym metodom. To też pozostają ślady. Bardzo charakterystyczne dla kultury niemieckiej. Rozbite szyby, zniszczone oziminy, zburzone domostwa i zabudowania, zdekompletowane rodziny. Codziennie byłem świadkiem konfiskowania radioodbiorników, aparatów fotograficznych, wszelkich szlachetnych metali, oraz miedzi, mosiądzu i skór.

Metody, jakimi protektorzy się posługują, przechodzą wszelkie wyobrażenia o człowieku, wychowanym w atmosferze dowolnie pojętej cywilizacji XX wieku. To też ludzie tutejsi, zrezygnowani i zgnębieni przeważnie, mówią tylko: — to Niemcy, Germani... W tych dwóch określeniach mieści się cały skomplikowany zasób wiadomości o psychologii rasy niemieckiej, psychologii dopiero teraz jasnej. Wsie pustoszeją. Ludność zbiera się gromadami i ucieka w miejsca zalesione. Ludność ucieka, bo nowy władca tych ziem zużywa nie tylko jej mienie. Buduje na gwałt umocnienia ziemne, nie bez cech fortyfikacji betonowych czy żelbetonowych na granicy z Polską. Oczywiście, że są do tego potrzebne siły robocze. Ciężka, uparta ziemia nie łatwo poddaje się niedołężnym, zgrabiałym niemieckim rękom. Pracują więc ludzie tutejsi, by po dziesięciu dniach pracy — otrzymać nakaz wysiedlenia z tych okolic!

Mam możność przyjrzenia się tym robotom. Dzień roboczy trwa 16 godzin. Zarówno robotnicy jak też żołnierze odżywiani są dwa razy dziennie kartoflami w ilości 500 gramów, około półlitrem wody z śladami faso-

(ciąg dalszy na str. 4-tej)

LUDWIK ŁAKOMY.

Słowiańszczyzna zachodnia przed Chrobrym

(Ciąg dalszy)

WYPRAWA OTTONA NA SŁOWIAN.

Działo się to w trakcie nieobecności Gerona, podczas gdy król Otton odniósł stanowcze zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi domowymi i jeszcze większe nad Węgrami, w 955 roku, opodal rzeki Lechu. Tym więc boleśniej tą podwójną klęską od Słowian dotknięty, ogłosił Wichmanna z Egbertem za zdrajców ojczyzny, a sam z Geronem w ziemie "barbarzyńców" wyrusza. Zgromadzeni pod bronią Obotryci, Cyrcypanie, Lutycy, Redarowie oraz Daleminścy, wyprawiwszy poselstwo do króla oświadczyli, iż „będą płacić daninę według zwyczaju" — rzecze Widukind — ale poza tym chcą w swoich krainach sami się rządzić. Tylko pod tym warunkiem przystają na pokój; — jeśli nie — tedy orężem wolności swojej dobijać się będą,', na co otrzymali odpowiedź:

— „Pokoju wam nie odmawiam, lecz inaczej nań się nie zgodzę, aż póki popełnionej zniewagi należną czcią i wynagrodzeniem nie naprawicie.

Poczym ogniem a mieczem ziemię słowiańską spustoszywszy stanęło wojsko niemieckie obozem nad rzeką Raksą, gdzie Słowianie ani bić się, ani dalej iść mu nie dopuszczając między gęstym borem a rzeką i bagniskiem je zawarli". Niemców posiłkowali Ranowie z wyspy Rugii, którzy w swej głupocie chcieli się w ten sposób zemścić na Obotrytach z powodu jakichś zajść granicznych.

Lecz ponieważ w wojsku niemieckim zapanował głód i mór, król Otton był zniewolony wysłać Gerona do naczelnego wodza Słowian, obotryckiego księcia Stojgniewa, aby go korzystnymi obietnicami do poddania się oraz upokorzenia skłonił.

Według Widukinda „miał bowiem ów Gero liczne, przeznacne w sobie zalety, jako to doświadczenie wojenne, zdrową radę w sprawach społecznych, dość wymowy, wiele nauki i lubił raczej chytrym czynem, aniżeli słowy roztropność okazywać". W samej rzeczy chytrze rozsiewał od dawna niezgodę między Słowianami. „Był też margrabia Gero chętnym w nabywaniu, a, co najwięcej znaczy, dla chwały Boskiej wylany. aZ czym wyprawiony przez króla do Stojgniewa, pozdrowił przez rzekę i bagno barbarzyńcę. Na co Słowianin podobnie odrzekł: Margrabia zaś do niego:

— Niedość, że ci walczyć z królewskimi sługami, jeszcze z samym panem i królem ważysz się mierzyć? Gdzież tobie wojsko, gdzież oręż po temu? Jeśli ty i twoi macie cokolwiek w sobie odwagi, dajcie nam przejść przez rzekę lub sami przejdźcie, aby w czystym polu waleczność się okazała.

Słowianin, po barbarzyńsku przekleństwa miotając jął urągać margrabi i królowi i wojsku całemu, albowiem wiedział, w jakich wszyscy znajdują się kłopotach... Wrócił tedy Gero z niczym do naszych i sprawił królowi, co słyszał. Wtedy kazał król wśród nocy strzałami i beluardami rozpocząć walkę, udając, jakoby nocą rzekę i jezioro chciał przebyć, czemu Słowianie wszelkimi siłami wzbraniać zaczęli. A podówczas Gero z przyjaciółmi Ranami o milę z obozu się wysunąwszy ukradkiem trzy mosty na rzece zbudował i gońcem w tąż stronę zwołał wojsko królewskie. Widząc to Słowianie chcieli legionom zabiec drogę, ale gdy po długim biegu piesze ich roty do boju wystąpiły, nie stało zmożonym sił do walki, musiały pierzchnąć przed rycerstwem niemieckim i krwawą klęskę poniosły. Stojgniew, otoczony jeźdźcami, przypatrywał się z wyniosłego wzgórza kolejom walki. Na widok rozsypki towarzyszy umknął także z pobojowiska i w jakimś gaju dostrzeżony, długą walką strudzony i oręża pozbawiony, z ręki rycerza Hozed zabit. Tegoż dnia obóz słowiański zdobyty. Wiele ludu wycięto, albo do niewoli pojmano. Aż do późnej nocy rzeź trwała. Nazajutrz głowa słowiańskiego księcia w obozie na widok wystawiona i siedmiuset jeńców wokół niej wyciętych. Książęcy zaś rajca z wyłupionymi oczyma, z wydartym językiem, żywy między trupami został. Wichmann z Egbertem umknęli do Francji".

NOWY ZRYW W OBRONIE SWOBODY.

Wydawało się to ostateczną zagładą Słowian, wszakże i teraz jeszcze nie upadli na duchu. Nie zrażając się żadnymi niepowodzeniami, za nic ceniąc pożogi i mordy, gotowi byli przy każdej sposobności tysiącami ginąć w obronie najmilszej im swobody, poskramianej przez ucisk i zdzierstwa urzędników niemieckich. Nie minęły jeszcze dwa lata od bitwy nad Raksą, a już koło jeziora Doleńskiego Ratarzy wzięli się do oręża. Co ich do tego pobudziło, wiadomości nie znajdujemy, ale raz powstawszy Ratarzy podnoszą wysoko sztandar narodowy i na długi czas przyjmują na się przewodnictwo w zaciętej walce z Niemcami.

Na wieść o powstaniu Ratarów, tułający się we Francji Wichmann pośpieszył do nich, podsycając nienawiść do własnych współbraci. Otton I, zajęty najpierw poskramianiem swego syna, Luitolfa, potem zaś sprawami włoskimi i zamiarem zdobycia korony cesarskiej, bawiąc w Lombardii nie mógł osobiście prowadzić wojską przeciw Słowianom, więc zastąpił go Gero, któremu już po raz trzeci wypadło walczyć z Wichmannem. Ratarzy stawiali mężnie czoło: toczyła się z nimi tak uporczywa walka, iż sam Otton musiał śpieszyć na teatr wojny. Lecz, gdy tam przybył, przyszły doń listy z Włoch, donoszące o śmierci Luitolfa. Wahając się co czynić, Otton postanowił w końcu zostać na Wschodzie, ale, mimo czteroletniej walki z Ratanami, nie udało mu się ich poskromić. Tymczasem zaburzenia we Włoszech oraz pragnienia otrzymania korony cesarskiej w Rzymie, znagliły go do odjazdu, przy czym dalsze prowadzenie walki z Ratarami pozostało w ręku Gerona.

WICHRZENIA WICHMANNA.

Jeszcze przed odjazdem króla Ottona do Włoch, Wichmann, sprzykrzywszy sobie pobyt u Ratarów, udał się do łaski królewskiej, z prośbą o przebaczenie mu postępków. Gero, spokrewniony z nim, zaręczył za

Czechosłowacja w gorsecie

(Dokończenie ze str. 3-ej)

h. Woda prawie letnia. Poza tym 250 gramów chleba na dobę oraz ćwierć litra czarnej, zatęchłej kawy. Oto potrawa dla wojska i cywilów, pracujących przecież w tempie morderczym. Nic więc dziwnego, że władze niemieckie używać muszą ostrych środków represyjnych nie tylko w stosunku do ludzi będących pod przymusem pracy ale i w stosunku do własnych żołnierzy. Stąd też mnożą się wypadki zbiorowych egzekucji, stosowanych bez ograniczenia. Oczywiście, że wywołuje to dalsze niezadowolenia, dalsze i na szczęście coraz skuteczniejsze reakcje że strony podwładnych.

* *

Pierwszy moment zetknięcia się z „protektoratem czesko - morawskim" nasuwa wrażenie zupełnego poddania się Czechów nowym warunkom. Pozory te zachowują się tak długo, jak długo nie mamy możności bliższego zetknięcia się z faktami.

Te, okolice, które już zostały „przejęte" za wyjątkiem objawów dokonanego rabunku, żyją na ogół spokojnie. Oczywiście ten spokój jest bardzo problematyczny. Bo śladów — jakie tu pozostawia okrzyczana armia niemiecka — nie da się zatrzeć. Gwałtowne wysiłki dla utrzymania pozorów są bezskuteczne.

To uderza specjalnie w większych skupiskach ludzi. Kto oglądał Mistek, Frydek, Witkowice czy Morawską Ostrawę kilka lat temu i teraz ma możność znowu tam zajrzeć i przeprowadzić porównanie, uzyskuje doskonały obraz t. zw. cywilizacji niemieckiej.

Uderza przede wszystkim gwałtowna zmiana napisów. Ulice w tym samym mieście do znudzenia kilkakrotnie powtarzają nazwiska współczesnych Niemców. Taki Frydek ma plac Hitlera i dwie ulice Hitlera. Sądzę, że zaszła pomyłka. I w tym przekonaniu dalej się utrzymuję, gdyż z pewnych względów nie mogłem zasięgać bliższych informacji. Ulice nie cieszą się taką ilością przechodniów jak to było dawniej. Co większe magazyny a zwłaszcza sklepy kolonialne są nieczynne. Powstają za to małe kramiki, a domy obchodzą agenci, sprzedając nowe falsyfikaty produkcji niemieckiej. Tendencja aż nadto zrozumiała. Chęć wepchania na nowy rynek własnych produktów. Brak pewnych wiktuałów daje się dotkliwie we znaki. Przyzwyczajony jestem do nabywania rzeczy w sklepie, który z takich czy innych względów mi odpowiada. Zresztą w tych warunkach kieruję się bezpośredniością i koniecznością.

Tymczasem okazuje się, że trzeba mieć odpowiednie kartki, które wyraźnie wskazują, w jakich sklepach można kupować. Jest to coś w rodzaju zezwolenia na zakup. Pouczenie wskazuje właścicielowi sklepu, w jakich ilościach można nabywać poszczególne rzeczy. Dowiaduję się, że mięsa cielęcego, mleka, masła, jaj w ogóle nie ma na zbyciu.

— ?

— Po prostu nie ma.

Ściany i płoty wylepione są afiszami, propagującymi sztuczne tłuszcze, sztuczne konserwy, tkaniny i w ogóle wszystko sztuczne. Jak sztuczną jest sytuacja ludzi, jak niepewną jest najbardziej prywatna własność. Nad wszystkim czuwa urzędnik Gestapo, bojowiec S. S. lub wzmocniony patrol polityczny.

Dochodzi godzina 21. Gasną światła, ulica pustoszeje, tu i tam dochodzą nawoływania, gwizdki, sygnały. Rozpoczynają się aresztowania „opornych", którzy z takich czy innych względów spóźnili się. Kilka minut.

Tylko nieliczni, zaopatrzeni w legitymacje, dokładnie określające, jakimi ulicami mogą chodzić, śpieszą. Bo nawet określono im czas.

*

Z życia Ruchu Narodowo-Radykalnego

na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim

Ornontowice. W dniu 18 maja odbyło się tu zebranie publiczne, na które zjawiło się bardzo wiele członków i sympatyków R. N. R. z Ornontowic i okolicy. Zebraniu przewodniczył kol. Żur Jżan. Przemawiali kol. kol. Kierownik Główny Musioł i Lisoń. Przemówienia spotkały się z niezmiernie serdecznym przyjęciem.

Ruda Śl. W Rudzie Śl. również odbyło się zebranie publiczne zwołane przez miejscową placówkę na dzień 21 maja. Zebranie prowadził kol. Malik a przemówienie wygłosił kol. kier. Musioł.

Nowa Wieś. 18 maja odbyła się tutaj odprawa obwodu nowowiejskiego, na którą stawili się wszyscy kierownicy i delegaci placówek należących do tego obwodu. Przemówienie na temat sytuacji politycznej w kraju i zagranicą oraz ideologii Ruchu Narodowo - Radykalnego wygłosił przedstawiciel Kierownictwa Głównego. Trzeba zaznaczyć, że obecni na odprawie wzięli bardzo żywy udział w dyskusji.

Swierklany. W Swierklanach, pow. Rybnik 21 maja rozpoczął się kurs kandydacki dla nowowstępujących członków. Kurs ten wzbudził żywe zainteresowanie w całej wsi.

Knurów. Na odprawie obwodu knurowskiego, jaka odbyła się tu 25 maja, omawiano m. in. sprawę zlotu obwodu knurowskiego R. N. R., jaki się ma odbyć w dniu 2 lipca. Poza tym swoje przemówienie kol. Czerny poświęcił ideologii R. N. R.

Pamiętaj, że „Kuźnica" walczy o taki typ Polaka, który wielkość i honor Narodu postawi ponad wszystko. I Ty możesz przyczynić się do zrealizowania tego celu przez zapłacenie prenumeraty przed wyjazdem na urlop.

niego i wyjednał mu przebaczenie u Ottona. Wichmann zaprzysiągł, że już nigdy ani słowem, ani czynem przeciw królowi działać nie będzie. Wkrótce jednak, umknąwszy do króla duńskiego zamierzał pobudzić tegoż do wojny z Niemcami, lecz gdy się to nie udało, wrócił do Saksonii rozboje tam czyniąc. Celem uniknięcia wyroku Gerona, który go skazał na śmierć, puścił się na tułaczkę i znowu, zjawiwszy się wśród Słowian zachodnich wplątał ich w wojnę z Polanami, wielce dla niego niepomyślną. Odtąd Polanie zjawiają się na widowni walk Słowian z Niemcami.

Wichmann, na czele jakichś Słowian, prawdopodobnie z Ratarów zebranych, napadł na Mieszka, „pod którego panowaniem zostawali Słowianie, zwani Licikawiki" lub Polanie. Za czym Gero uderzył z drugiej strony na rubieże naszego państwa i z pomocą nadesłanych mu przez Wichmanna, z którym się znów pojednał, posiłków słowiańskich, pogromił Łużyczan i krainę Ślężan, a nareszcie samego Mieszka w roku 963 „niemieckiemu podbił zwierzchnictwu".

KONIEC POCHODU NIEMIECKIEGO NA WSCHÓD.

Dopiero to *dotarcie do samych rubieży Polski*, ów podwójny przez Gerona i Wichmanna *zamach na państwo Mieszka polskiego, stał się ostatecznym kresem zdobywczych wojen niemieckich.* Po raz pierwszy u progu Polski potęga niemiecka zatrzymała się, a niebawem, niezwyciężone dotąd „legiony łotrów", będą zmuszone z wyszczerbioną bronią oraz podartymi chorągwiami uciekać do grodów nad Łabą. Coprawda Mieszko stał się wassalem Ottona, nie przewidującego jednak, co miało później nastąpić.

„POTĘŻNY KRÓL PÓŁNOCY".

Otton I, w 962 roku otrzymawszy koronę cesarską w Rzymie i mając w księciu czeskim Bolesławie I wiernego lennika, otoczył się takim blaskiem majestatu, jakiego od czasu Karola Wielkiego jeszcze nie było, a tu niespodziewanie przybywał mu nowy wassal, Mieszko, według Ibraima Ibn-Jakuba: „potężny król północy". Ale ten Mieszko był mężem niepospolitym oraz takim zręcznym dyplomatą, jakiego w nim cesarz nie przewidywał. Pojąwszy bowiem swe stanowisko władca Polan wszedł w bliskie stosunki z czeskim Bolesławem, którego siostrę Dobrosławę pojął za żonę, z jej pomocą, w roku 966, zaprowadzając w swoim kraju chrześcijaństwo. Dzięki temu nie tylko swemu narodowi otworzył drogę do oświaty, ale i sam stanął wobec Rzeszy niemieckiej jako książę chrześcijański, na równi z innymi panującymi książętami Europy środkowej.

Mieszko ponadto jest pierwszym z Polan, który zapoczątkował historię Polski, państwa, co pod uderzeniem niemieckim niczym od iskry powstałej z uderzenia stali o krzemień, rozgorzało do życia, zyskując coraz większy rozgłos. A wszak rozgłos w świecie ten tylko zyskuje, przy kim panowanie i sława: niewolnicy historii nie mają. Historię zastępuje im łzawa legenda, lub „wieść gminna".

Odtąd, od czasów Mieszka, szczerbi się zaborczy oręż niemiecki o Polskę, a najsampierw ponoszą zasłużoną karę dwaj wichrzyciele wśród Słowian, sprawcy wielu nieszczęść ludów zaodrzańskich: margrabia Gero i banita Wichmann.

KONIEC GERONA.

A więc Gero, w pierwszej zaraz walce straciwszy syna Zygfryda, dla którego właśnie tyle słowiańskiej krwi był przelał, otrzymał śmiertelny iście cios. Po rozgromieniu mnogich plemion, w końcu sam w swoich najwewnętrzniejszych życzeniach serca zgruchotany, ustępuje starzec z zasmuconą duszą z pobojowiska i pielgrzymuje „do Rzymu — rzecze Widukind" — gdzie u ołtarza namiestnika św. Piotra składa zbroję zwycięską i z całym swoim mieniem do Boga się ucieka", a otrzymawszy od papieża ramię św. Cyriaka udaje się do Saksonii i tam, niedaleko Quedlinburga, buduje „pomnik dla swojej i syna swego duszy", wspaniały klasztor, który od swego imienia Gernrode nazywa. Dwudziestoletnia wdowa po Zygfrydzie, Hatuja, bliska krewna Matyldy, matki cesarskiej, ze smutku po mężu wstąpiła do zakonu, gdzie mianowana ksienią klasztoru, hojnie uposażonego przez Gerona, który wkrótce potem, w roku 965 przeniósł się do wieczności.

ŚMIERĆ WICHMANNA.

Podobnie i Wichmanna mściwa dosięgła kara. Wezwany przez wagrskiego księcia Zelboru na pomoc przeciw obotryckiemu Mściwojowi, wzniecił nową między Słowianami wojnę domową, w której pobity, uciekł do nadbałtyckich Wolinianów. Tamże chciał wojną Mieszkowi Polan szkodzić i w samej rzeczy — Wolinian w pole wywiódłszy podstępem „z przodu i z tyłu osaczony, jął przemyśliwać o ucieczce. Naówczas towarzysze poczęli go łżyć — powiada Widukind — że ich poduszczył do boju, a teraz, ufając rączemu koniowi z pola umyka. Musiał tedy Wichmann zsiąść z konia i wraz z resztą pieszych do boju stanąwszy przez cały dzień odważnie się potykał. A przez noc uciekając zaszedł nad ranem, drogą a głodem znużony, z kilku towarzyszami do jakowejś zagrody słowiańskiej. Dopadli go tam przedniejsi wojownicy polscy i poznali go po zbroi, ile że był wysoki. Zapytano go: kto jest? Odpowie, że — Wichmann; lecz na żądanie złożenia broni nie chciał się poddać oświadczając, że tylko w ręce samego księcia Mieszka oręż złoży. Za czym wojownicy do księcia Mieszka z tym odeszli.

Podtenczas niezliczona zgraja pospólstwa otoczyła zagrodę i nań natarła. Po krwawej walce wziął nareszcie raniony Wichmann swój oręż i oddał go możniejszemu z nieprzyjaciół mówiąc:

— „Weź ten miecz i odnieś go twemu panu, niech go przyjmie na znamię zwycięstwa i odeśle swojemu przyjacielowi, cesarzowi.

„Co rzekłszy obrócił się ku wschodowi i ostatnie siły zebrawszy, do Boga się pomodlił, po czym duszę grzeszną wyzionął".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Krew i moralność niemiecka

Naszą wolę i pewność zwycięstwa czerpiemy ze źródeł nieśmiertelnych i boskich, chrześcijańskich wartości, z pogłębianego wciąż życia wewnętrzno - religijnego naszej duszy, wspomaganej siłą łaski i wiarą w Boga niczym nie zachwianą. W przeciwieństwie do nas naród, który chce być naszym wrogiem, swoją wolę i pewność zwycięstwa opiera na pulsowaniu i rytmice krwi rzekomo germańskiej, a w połowie będącej krwią podbitych Słowian na rozległych obszarach połowy dzisiejszych Niemiec na wschód od Łaby. Wszak niemcy sudeccy według badań antropologów, to potomkowie zniemczonych kolonistów Słowian, przybyłych z Serbii łużyckiej pod Berlinem, której resztki w sposób brutalny i bezwzględny pragną wytępić ostatecznie Niemcy hitlerowskie. I wielu Niemców polskich także ma krew słowiańską. Osady niemieckie koło Rypina i Lipna utworzyli wychodźcy z Pomorza, — nad Wartą i Prosną — ze Śląska. Niemcy katolicy w Łodzi pochodzą w większości z Czech i Śląska. (H. Wiese, Uns rief Polen!).

Istnieje wielki dziejowy tragizm krwi niemieckiej, jakaś pasja, wiodąca ten naród do nieobliczalnych, choć wytrwale przygotowywanych skoków wzwyż i do druzgocących g potem upadków. Im większe namiętności pożądania dóbr świata i chciwość zaboru cudzych ziem, tym większe widzimy klęski Niemiec w dziejach. Ale wychowywanie tych namiętności i ducha zaborczości w narodzie — to stała dziejowa linia polityki Niemiec, żadna zaś klęska nie powoduje odebrania Niemcom całości ich nabytków.

Tragizm krwi niemieckiej opłaca się państwu — jako zjawisko rasowe, zasługuje on szczególnie dziś na uwagę. Może to krew wchłonięta podbitych narodów słowiańskich buntuje się i wiedzie Niemcy do szaleństwa? Jeżeli przyjmiemy obecną wiarę Niemców w krew, jako wyraz emanacji ducha i rasy, to również możemy przyjąć teorię wallenrodyzmu krwi uniewolnionych narodów zdeptanych i podbitych, która przez wieki wołała o pomstę do Boga. Słowiańska krew, o całkiem odrębnych własnościach rasowo - moralnych, napiętnowana nadto przemocą i gwałtem wroga i germański duch grabieżca nie mogą stanowić jednolitej, normalnej struktury psychicznej — jednolitego, naturalnego systemu moralnego rasy. W tak skonstruowanym mieszańcu rasowym musi nastąpić dageneracja naturalnych gdzieindziej wartości psychicznie moralnych. Nadczłowiek Nietschego — to słowiańska, szlachetna idea doskonalenia ducha ludzkiego, połączona z pruską musztrą wychowania, w którym kobietę należy bić batem (Nietsche), i zarazem dowód degeneracji i psychopatii epileptycznego umysłu mieszańca niemieckiego, w którym niemożność pogodzenia moralności pruskiej z wartościami wiecznymi i nadprzyrodzonymi rozsadziła władze poznawcze. Ale nadczłowiek wychowywany przez politykę dziejową Niemiec w duchu zaborczości i panowania nad światem — dlatego też zajął on w inwentarzu idei politycznych Bismarcka pierwsze miejsce, a Wilhelm II i Hitler starają się postawić go przed światem zamiast wielkiego posągu Wolności w Waszyngtonie i zamiast władzy Piotra w Rzymie.

Ogromnym wysiłkiem zdołano go podnieść tylko w stopniu bardzo nieznacznym. Dzisiejszy jednak przyrost naturalny jest jeszcze daleki od przedwojennego.

Krew niemiecka również jak i żydowska, należąca do narodów zdegenerowanych moralnie, wymaga gruntownych badań naukowych. Zagadnienie krwi i moralności nie jest takie błahe. Odwieczny rasizm żydowski, a obecny niemiecki zwracają na to zagadnienie szczególną uwagę. Oba te narody powinny być wzięt pod szczególną kuratelę moralną świata przy zastosowaniu odpowiednich sankcyj natury materialnej.

Teoria wszelkiego rasizmu, gdy uwzględnimy badania antropologii, psychopatii rasy i psychofizjologii — tylko do takich konsekwencyj nas prowadzi.

BDM.

KAROL EISERMAN

Jesteśmy ludźmi honoru i charakteru

Utarło się powszechnie przekonanie, że o wyniku wojny decyduje zazwyczaj przewaga liczebna przeciwnika. Mniemanie to jest z gruntu fałszywe. Bowiem tam, gdzie tylko uzbrojona jest pięść, a nie duch, tam mowy nie może być o jakimkolwiek zwycięstwie. Nie zwycięży więc armia, która nie wierzy w swoje zwycięstwo. Nie zasługuje na nazwę — naród, który nie wie co znaczy honor. Nie zwycięży pięść nawet i wtedy, gdy przewyższa technicznie przeciwnika, o ile przed tym dostatecznie nie wyposażono jej i w ducha. Duch, ta siła moralna, ta wielka niewidzialna potęga, którą wytwarza naród, jest więc tą potęgą, z którą się zawsze trzeba liczyć.

Żeby czytelnika w tych przekonaniach utwierdzić, muszę zaczerpnąć garść przykładów z niedalekiej przeszłości:

Zabór Albanii. Włoskie samoloty w liczbie czterystu sztuk obrały sobie jako przeciwnika — dwie maszyny albańskie. Niezliczone pułki uzbrojonych żołnierzy zajmują tamtejszy kraj. Państewko albańskie równa się powierzchnią naszemu województwu śląskiemu, a ludności nawet tyle nie liczy co Śląsk.

Widzimy więc, jaka pomiędzy przeciwnikami rażąca różnica! A mimo to włoski Goliat nad albańskim Dawidem do dziś dnia jeszcze nie odniósł zupełnego zwycięstwa. W albańskich górach bowiem lud tamtejszy po dzień dzisiejszy z najeźdźcą toczy walki partyzanckie.

O Abisynii możemy powiedzieć to samo; mimo że lata już upłynęły od jej podboju, walki partyzanckie do chwili obecnej i tam trwają.

Widzimy więc, że tam, gdzie ludzi cechuje honor, wola walki, zwycięstwa moc ducha, tam napotyka się na twardego, zdecydowanego i bezwzględnego przeciwnika. Jest to dziełem zawsze silnych, męskich, twardych i zdrowych charakterów. Charakter ludzki nie może być podobnym do chwiejącej się na wietrze chorągiewki! Od najmłodszych lat trzymany musi być w karbach. Charakter muszą mieć ludzie, naród, charakter musi wytwarzać w człowieku poczucie obowiązku i honoru. Człowiek bez charakteru nie może nigdy mówić o honorze, bez honoru zaś nigdy o zwycięstwie!

Te dwa czynniki: charakter i honor nasuwają mi przykład czeski. Chyba nie muszę dodawać, że zasób tych cnót był w nich ubogi. Mając armię, co prawda liczebnie słabszą od przeciwnika, za to lepiej wyposażoną technicznie, bez jednego strzału zadecydowali o losie swej ojczyzny.

O, żeby tak na ich miejscu byli Polacy, jakie byłoby wspaniałe pranie! Bez wahania rzuciliby się na wroga. Nawet Polak bosy i nieuzbrojony poszedłby walczyć. Nade wszystko bowiem ceni honor, wolność, niepodległość. A ceni dlatego, że wszystko to jest mu drogie. Polak mówi, że jak matkę można mieć tylko w życiu jedną, tak tylko jedną można mieć i ojczyznę. Z macochą pod wspólnym dachem długo nie wytrzyma.

Tę świętą prawdę przekazali nam nasi ojcowie. Mówi o niej głośno nasza historia.

Dlatego też radzimy naszemu sąsiadowi trzymać się nas zdala. A jeżeli naszej odpowiedzi w sprawie Gdańska i Pomorza nie zrozumiał, lub nie dosłyszał, chętnie mu ją powtórzymy. Jest to odpowiedź krótka, tak jak przystało na żołnierski naród: nie, nigdy! Gdyby i odpowiedzi nie chciał zrozumieć, wtenczas mamy jeszcze jedną, ale już inną. Tę jednak zachowamy na jutro.

Niech więc nikt nas nie lekceważy, gdy krzyczymy: nie, nigdy! Bo to nie tylko odpowiedź naszej armii, ale całego naszego narodu! Te dwa słowa są święte. A wypowiedział je naród, który ceni swą wolność. Dlatego też każdy musi się z tymi słowami liczyć.

Do stracenia nie mamy nic, do skorzystania wiele. Trzymamy się zasady „cudzego nie chcemy, a swego nie damy". Ze swej strony jednak muszę dodać, że **„po swoje kiedyś pójdziemy".** Niech trwa długo, czy krótko. O braciach na Śląsku Opolskim i w Prusach Wschodnich nie możemy zapominać. Mieszka ich tam około dwa miliony, a są nam potrzebni.

Możliwe, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Nas to jednak mało może obchodzić. Na wszystko jesteśmy przygotowani. Armia nasza uzbrojona jest w stal i żelazo, w hart ducha i niezłomną wolę zwycięstwa; naród znów wierzy w swoją armię i ufa w siły swoje.

Niech sąsiad zachodni pamięta i o tym, że nie jesteśmy Hachami i Syrovymi, ale ludźmi honoru i charakteru. Przez nasz „korytarz" nie będzie nigdy przechodził. O ile nie chce wierzyć, niech się o to zapyta speakera mińskiego radia, który udzielił w języku niemieckim w dniu 8 bm. kanclerzowi Hitlerowi następujące rady: „Nie wchodź w polski korytarz, gdyż bija tam po mordzie. Marszałek Smigły-Rydz — to nie Hacha"!

Bolszewikom w tym wypadku można wierzyć. Przekonali się już na własnej skórze, że nie tylko „w korytarzu" ale wszędzie, jeśli ktoś włazi w nasz kraj, bijemy po mordzie!

Słuchając radia niemieckiego

Spotkało nas, Polaków, coś bardzo przykrego — nazwałbym to afrontem — ze strony naszych sąsiadów zachodnich.

Mianowicie w środę (24. V.) gliwicka stacja radiowa nadała pod „wiadomości":

„Polska ciągle stara się udowodnić, że ujście Wisły, to jej obszar życiowy — Polen versucht immer wieder die Weichselmündung als seinen Lebensraum darzustellen. — Jak jednak sprawa Wisły się przedstawia, tego najlepszym dowodem, że na posiedzeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej (jeśli się nie mylę w Warszawie) biadano nad tym, iż Wisła jest bardzo zaniedbana i na przestrzeni od Warszawy do Torunia żegluga możliwa tylko przy załadowaniu statków do połowy, bo koryto zamulone jest piaskiem".

Cel tej wiadomości chyba jest jasny.

Nie wolno nad tym zdarzeniem milcząco przejść do porządku dziennego, **bo chodzi tu o kwestię życiową Polski.**

Jestem przekonany, że kompetentne czynniki wyciągną ze zdarzenia tego konsekwencje. A konsekwencja **jest tylko jedna: przystąpić natychmiast do wybagrowania piasku.**

Zysk z tego będzie potrójny:

1) Zamkniemy naszym „miłym" sąsiadom gęby — **a to najważniejsze.**
2) Bezrobotni będą mieli na dłuższy czas pracę — **nie mniej ważne.**
3) Wisła zdatna będzie do normalnej żeglugi i wydatki na roboty wkrótce się zamortyzują — **również bardzo ważne.**

Józef Slaboń.

Bracia nad Odrą! Nie zapominamy o Was i nie zapomnimy!

Na kowadle

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Z dużym, ba, nawet z olbrzymim zdziwieniem usłyszałem od Pana, wczoraj na przyjęciu u Państwa, że Wielce Szanowny Pan Dyrektor czyni większość Swych zakupów wyłącznie w firmach żydowskich.

Stoi Pan, Panie Dyrektorze, na stanowisku, że wszelkie na przykład artykuły konfekcyjne — można kupować tylko u „Grünpetera", jak go Pan zawsze wymawia. Że firm chrześcijańskich takich w ogóle nie ma.

Za mało firmy chrześcijańskie dla Pana wykwintne i eleganckie? Ależ to przecież Pana własna wina!!! Tak, Panie Dyrektorze. Gdyby Pan i Pańscy koledzy. Dyrektorzy więksi i mniejsi zwykli i Generalni nawet, zaczęli kupować w firmach polskich, to byłoby napewno inaczej. Firmy polskie miałyby DLA KOGO sprowadzać towary wykwintne i mogłyby się wówczas podciągnąć do tych „niebotycznych", zdaniem Pana, Panie Dyrektorze, wyżyn, na których wdarłszy się, zyskały by wreszcie Pana uznanie.

Kroczymy na wysokich koturnach elegancji, Panie Dyrektorze. Na koturnach żydolubstwa. I pozwalamy, by każdy szajgec był dla nas wyrocznią mody! Czy tak?

A może... Może dlatego, że większość udziałów przedsiębiorstwa, w którym Pan pracuje, należy do żydów polskich i zagranicznych? I wysługuje się im Pan nie tylko w biurze, ale i w SWYM DOMOWYM, PRYWATNYM pożyciu?

Ale troszkę więcej niedyskrecji.

Widziałem u Pana w domu, na stole śliczną serwetę. Gdy jej się dobrze przyjrzałem, przypomniało mi się, że tydzień temu leżała na wystawie u Königsbergera. Także żyd.

A Pani... Urocza Pańska Małżonka. Miała wczoraj taką cudną na sobie suknię. Cudo — nie suknia. Poemat „samego" Textyla. Żydowskiego Textyla. A szyła ją krawczyni żydówka. Naturalnie. Bo jakżeby inaczej?

Wionęła od Pani dyskretna woń, cudna woń perfum Pani Dyrektorowej. Dyskretna a jednak tak śliczna...

Już wiem. Pani Dyrektorowa tak mocnych perfum dlatego, aby nie pachniało od niej, jakże niedyskretnie... cebulą i czosnkiem, którymi objadał się i Textyl i Pani krawczyni. Cebulą i czosnkiem.

*

Z rozkoszą wspomniałbym przyjęcie u Państwa Drodzy i Szanowni, jak bardzo Szanowni Państwo Dyrektorostwo. Z rozkoszą myślałbym o nim. Podkreślam dwukrotnie warunkowy tryb: „Bym". Bo istotnie, wspomniałBYM z rozkoszą gdyby nie nieostrożność Państwa i Ich pokojowej.

Pokojowa Wasza przyjęła przesyłkę ze sklepu kolonialnego, z tymi wszystkimi smakołykami, które podaliście Państwo gościom, nie szczędząc kosztów. Gościnność Wasza staropolska, wzruszyła swą serdecznością. Ale, jaka szkoda (może), że tej nieszczęsnej kartki nie ujrzałem PRZED kolacją, tylko dopiero PO kolacji.

To była taka mała, maleńka kartka. Kartka odsyłkowa z firmy dostarczającej Wam tych wszystkich delikatesów, którymi uraczyliście Swych gości. Była to kartka od Borińsky'ego, Szmula, czy jak mu tam, Steinitza. ŻYDA.

I dziwiliście się, że ja po ujrzeniu tej kartki wyszedłem. Zaraz po kolacji.

To nawet nie wypada powiedzieliście Sobie, Drodzy Państwo, wzajemnie. Tłumaczyłem się wtedy bólem głowy.

A to było szczerze przyznaję, co innego. Wykręt.

Bo mi się niedobrze zrobiło na myśl, że te wszystkie sardynki, i szparagi i wina, i pomarańcze, to wszystko było też od ŻYDA. Z żydowskiej kuchni.

Fe Drodzy Państwo Dyrektorostwo.

Że się lubujecie w żydowskich strojach, w żydowskich ubiorach, w żydowskich nakryciach do stołów, to Wam, powiedzmy, wolno. Że śpicie na żydowskiej pościeli i pod żydowskimi kołdrami, to, powiedzmy, też Wam wolno.

Powiedzmy.

Ale że Wam najwięcej smakuje żydowskie jedzenie. Żydowska kuchnia. Echt wszystko koszerne. Z koszernego mięsa. Bo żydom wszakże nie wolno handlować mięsem nie - koszernym.

Wam to smakuje. Może się nawet zgódźmy, że Wam, dla Was to wolno. Wam wolno, według Waszego mniemania, kochani Państwo Dyrektorostwo, wyżej stawiać żydowską kuchnię nad polską i chrześcijańską.

Czy uważacie jednak, że wszystko w porządku, gdy się tym koszernym „smakowitym" jedzeniem Braci Steinitzów częstuje Swoich gości, między którymi nie było ani jednego żyda?

Powiecie, kochani i drodzy Państwo, że to jest gruby nietakt TOWARZYSKI aby Wam to wszystko wypominać, gdy się u Was najadłem i nabawiłem. Może.

Ale czy istotnie wasze postępowanie nie jest nietaktowne, nie z punktu widzenia towarzyskiego, lecz nawet NARODOWEGO.

*

Podyskutujemy, Panie Dyrektorze. To znaczy, że ja już wszystko powiedziałem. A Pan teraz podyskutuje sam ze sobą. Tylko mała prośba. Niech Pan nie usiłuje OSZUKAĆ SAMEGO SIEBIE, dobrze? Bo ja nie będę mógł nic odpowiedzieć. Proszę tylko o szczerość wobec SAMEGO SIEBIE.

Fair play, nic więcej...

SZPERACZ

Dobry żart - też coś wart

PREZES HITLER

Co nie udało się Kocowi ani Skwarczyńskiemu, to udało się Hitlerowi. Nikt tak prędko i dobrze nie zjednoczył narodu polskiego jak on, Hitler. Odtąd już możemy mówić nie Führer i nie Kanclerz, tylko prezes Hitler, bo powiadają, że w dowód uznania i wdzięczności Obóz Zjednoczenia Narodowego obdarzy Hitlera godnością prezesa honorowego.

PATRZ KOŃCA

Mówią, że swój marsz na wschód Hitler zaczął z „haha", ale skończył z „bękiem".

HALT HITLER!

Wobec tego że Polska nie puściła Hitlera i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, ma być zmienione w Niemczech pozdrowienie: z heil Hitler! na halt Hitler!

NIE MOŻE SPAĆ

— Czy to prawda, że Hitler nie może obecnie sypiać?

— Z powodu?

— Polacy tak hałasują w korytarzu...

SAM BÓG

Konferencja, której żądał Roosevelt w swym orędziu, odbywa się. Pierwszy staje Mussolini i, waląc pięścią w stół, oświadcza:

— Skrzywdzono Włochów, żądamy sprawiedliwości, należy nam się pół Europy, tak chce Bóg.

Drugi wstaje Hitler i ochrypłym głosem powiada:

— Zgadzam się w zupełności z moim przedmówcą i przyjacielem, popieram go, ponadto Niemcom należy się druga połowa Europy, ćwierć Afryki i coś nie coś w Ameryce, Bóg nam to przyobiecał.

Na to z właściwym sobie uśmiechem Roosevelt:

— Ależ mylicie się, nigdy wam czegoś takiego nie obiecywałem.

NASTĘPNIE W TRIEŚCIE

A propos stosunków włosko-niemieckich krąży we Francji taki witz. Raz Hitlerowi, kiedy jeszcze nie był tym, czym jest, zdarzył się wypadek: wpadł do wody i zaczął tonąć. Skoczył mu z pomocą żydek i nie wiedząc kogo ratuje, wyciągnął przyszłego hamana z topieli. Kiedy przyszedł czas pogromów żydowskich w Berlinie, stanął przed oblicze Führera były zbawca i błaga o ratunek. Hitler każe mu wypłacić 1000 marek, ale pod warunkiem, że opuści na zawsze Niemcy. Żydek osiadł w Wiedniu. Niestety, Wiedeń zajęli hitlerowcy i znowu przychodzi na żydów sądny dzień! Żydek dostaje się jakoś do Hitlera i błaga o ratunek i opiekę. Kanclerz zły, nie może jednak skrzywdzić swego zbawcy. Znowu każe mu wypłacić 1000 marek, ale pod warunkiem — jak przedtem. Żydek wynosi się do Pragi. Pech chciał, że i tutaj stało się to samo co w Wiedniu. Hitlerowcy pogrom żydów itd. Żydek znów błaga Hitlera. Tym razem jednak Führera ogarnia wściekłość. Krzyczy:

— Po raz ostatni daruję ci życie i wypłacę 1000 marek, ale następnym razem każę cię powiesić, pamiętaj, jak tylko w najbliższym czasie moi ludzie pochwycą cię w... Trieście.

PARASOL JEST ANGIELSKI

W roku zeszłym po Monachium Hitler miał wiele powodów do wdzięczności dla Chamberlaina. Ośmielony powodzeniem, Hitler prosi Chamberlaina o jeden jeszcze upominek, tym razem bez znaczenia, poprostu na pamiątkę: prosi o parasol. Chamberlain odmawia stanowczo:

— Jakto? — dziwi się Hitler. — Zażądałem Sudetów, otrzymałem Sudety, a żałujecie mi parasola?...

— Przepraszam, — odpowiada z całą stanowczością Chamberlain, — ale niech pan nie zapomina, iż parasol jest angielski.

Migawki

Mikulczyce. Większa wieś na Śląsku Opolskim. Żyje w niej stary Ślązak, lojalny i cichy. Ma 14-letnią wnuczkę, dziewczynę słabą i chorowitą. Zabierają mu ją na t. zw. Landarbeit. Czyli, jak to popularnie się tu nazywa, na „landówa". Cała ta Landarbeit jest po prostu, pod pokrywką ideowej pracy dla państwa, wykorzystywaniem bezpłatnym młodych dziewczęcych sił do najgorszych robót w polu.

Po dwóch miesiącach stary Ślązak otrzymuje od wnuczki list, z którego dowiaduje się, że wnuczce powodzi się jak najgorzej. Zbiera się i wyjeżdża. Gdzieś aż do Bawarii. Przyjeżdża i widzi: chorowita dziewczynka już o 5 rano musi smykać ciężkie wiadra z gnojówką i robić do późnego wieczora w polu. Za darmo. Dla państwa i dla... grubego, rozlanego bawarczyka. Nasz Ślązak jak się nie zdenerwuje. — Bawarczyka porządnie zbił, wnuczkę zabrał i wyjechał. Myślicie, że przyszedł jakiś ukaz, jakaś kara? Nic, dali mu spokój. Po prostu się go zlękli. Taki jest Ślązak.

*

Na kopalni w Gliwicach pracuje bardzo wielu Ślązaków z polskiej części Śląska. Onegdaj czterej z nich podpili sobie trochę i zaczęli na ulicach wykrzykiwać: Niech żyje Rydz-Śmigły! Precz z Hitlerem! Wspaniale było widowisko. Dopiero po godzinie udało się dwóch Ślązaków okiełzać. Oczywiście z roboty ich wyrzucili. Ale za to ulice Gliwic rozbrzmiewały niesłyszanymi tu dawno zawołaniami.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,— zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Paweł Musioł — Redaktor: Karol Eiserman. — Druk: „Drukarnia Narodowa", Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.